

Izabela Poniatowska

Małe miasteczko, tajemniczy dom, wielkie wynalazki i idee XIX wieku : "Człowiek bez jutra" Jana Zachariasiewicza

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 6
(48), 191-204

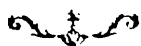
2013

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IZABELA PONIATOWSKA

MAŁE MIASTECZKO, TAJEMNICZY DOM,
WIELKIE WYNAŁAZKI I IDEE XIX WIEKU
CZŁOWIEK BEZ JUTRA JANA ZACHARIASIEWICZA



JANA ZACHARIASIEWICZA (1823–1906) zaliczyć dziś można do pisarzy zapomnianych: jego teksty, jeśli w ogóle są wznawiane, to tylko w postaci *e-booków* – zapewne z tego powodu, że prawa autorskie do nich obecnie już wygasły, a wiele z nich, w wygodnej do pobrania i rozpowszechniania postaci, udostępniła Polska Biblioteka Internetowa (z czego zresztą korzystają wydawcy publikacji elektronicznych). Nie jest więc w powszechnym odbiorze Zachariasiewicz klasykiem literatury polskiej, a o jego zapoznaniu przesądza przede wszystkim specyfika obszernych powieści, nie zawsze w pełni zrozumiałych dla dzisiejszego czytelnika, a momentami – po prostu przegadanych. Przyznać trzeba uczciwie, że Zachariasiewiczowi daleko do kunsztu literackiego Bolesława Prusa czy Henryka Sienkiewicza, nie miał też takiego szczęścia, jak chociażby wydawana do dziś Maria Rodziewiczówna, a przecież był pisarzem nadzwyczaj płodnym.

*Człowieka bez jutra*¹ warto jednak przypomnieć z kilku powodów: po pierwsze, powieść niewątpliwie ma ambicje uniwersalizujące, wpisując się jednocześnie w ciąg rozważań o kondycji człowieka (zwłaszcza mężczyzny) drugiej połowy XIX wieku. Po drugie, odczytywać ją można jako polemikę z poetyką tendencyjną. Taka perspektywa interpretacyjna uwydatnia różnice w ocenie zastanej rzeczywistości formułowane przez dwa pokolenia twórców

1 Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: J. Zachariasiewicz, *Człowiek bez jutra. Powieść*, Warszawa 1871. Cyfrą rzymską w nawiasie oznaczam numer tomu, arabską – strony. Ortografię i interpunkcję modernizuję.

(„młodych” – pozytywistów oraz pisarzy poprzedniej generacji). Po trzecie w końcu, jest doskonałym przykładem tego, że realizm kształtuje się, wykorzystując schematy gatunkowe tekstów popularnych, a przede wszystkim – stając w opozycji do nich. Jak stwierdza Kazimierz Kaszewski, „punktem wyjścia [dla Zachariasiewicza – I.P.] nie jest subiektywność, ale obserwacja, głównie skierowana w stronę stanu społecznego i bieżących zjawisk współczesnych”² – a ten zwrot w stronę problemów dnia dzisiejszego stanowi znaczący walor twórczości autora *Jaremy*, pisarza centrum, nie wojownika, ale spektatora właśnie³. Powieść, pisana po klęsce powstania styczniowego, jest (o czym pisze Janusz Maciejewski) „tekstem-utopią przeszłościową”⁴, bardzo pesymistycznym w wymowie, dalekim od tendencyjnego moralizatorstwa i, jednocześnie, „próbującym się” z rozwijającą się poetyką realistyczną.

Po raz pierwszy powieść wydana została w 1871 roku. Drugiego wydania doczekała się dopiero w 1952 roku – i jest to znamienne, bo obie daty łączą się na ziemiach polskich z chwilami swoistego przełomu, w którym próbowano odpowiedzieć sobie, jaki powinien być Polak w danym momencie historycznym⁵. Głównym bohaterem analizowanego utworu jest Stefuś Tarło, tytułowy „człowiek bez jutra”, którego losy śledzi czytelnik od narodzin aż do śmierci. Tarło to potomek pochodzącego z rodu senatorów zegarmistrza, Marcina Tarły, mieszkającego w małym galicyjskim miasteczku. Marcin, w przeciwieństwie do swojego syna, jest człowiekiem, który nigdy nie traci swojego „jutra” z oczu; chce zostawić po sobie niezwykły, trwały ślad – wspaniały wynalazek. Choć początkowo pracuje nad wyjątkowo precyzyjnym zegarem, to ostatecznie postanawia dokonać czegoś, czego jeszcze nikomu nie udało się dokonać: stworzyć *perpetuum mobile* (oczywiście, jego wysiłki idą na marne). Zacha-

- 2 K. Kaszewski, *Jan Zachariasiewicz (czterdziestolecie powieści)*, Lwów 1895, s. 12.
- 3 „Jego [Zachariasiewicza – I.P.] utwory nie prezentowały jakichś radykalnych poglądów społeczno-politycznych, nie budziły w czytelnikach myśli niebezpiecznych dla władz zaborczych, a sama osoba pisarza była raczej poza podejrzeniami – krąg znajomych ograniczał się do ludzi pióra legalnie zarabiających na życie, w którym żartowano z jego podróźniczych pasji, niezwykłej płodności autorskiej oraz adorowania płci pięknej” (T. Budrewicz, *Jubileusz Jana Zachariasiewicza w roku 1885*, w: *Literatura i jej konteksty. Prace ofiarowane Profesorowi Czesławowi Kłakowi*, red. J. Rusin, K. Maćiąg, Rzeszów 2005, s. 83).
- 4 J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problemów przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 293.
- 5 Zbigniew Mitzner, autor przedmowy do dwudziestowiecznego wznowienia *Człowieka bez jutra*, przytaczając życiorys Zachariasiewicza, akcentuje przede wszystkim lewicowość jego poglądów, „jednocześnie wykorzystuje powieść do gromienia pozytywistycznej wiary w kapitalizm i samego kapitalizmu (zob. Z. Mitzner, *Wstęp*, w: J. Zachariasiewicz, *Człowiek bez jutra*, Warszawa 1952, s. 8).

riasiewicz buduje postać Stefusia w opozycji do postaci jego ojca – wraz ze zmianami, jakie przyniosły Europie Środkowej zawirowania polityczne, zwłaszcza bitwa pod Sadową (3 VII 1866 roku), oraz przemiany cywilizacyjne, przede wszystkim dynamiczny rozwój kapitalizmu, kolejne pokolenie, niczym wyczerpujący się mechanizm, traci zapał do tworzenia swojego „jutra”, całą energię skupiając na konieczności przetrwania w warunkach coraz trudniejszej współczesności. *Człowiek bez jutra* pokazuje więc raczej antywzór niż wzór, wykorzystując jednocześnie osiągnięcia powieści przedburzowców i rodzącej się literatury tendencyjnej. Korzysta także ze schematów powieści o mieście, o czym niżej.

Początkowe partie tekstu Zachariasiewicza mają strukturę przypowieści: szanowany zegarmistrz postanawia zbudować *perpetuum mobile* – próby realizacji tego założenia trwają do momentu, gdy na świecie pojawia się jego syn. To właśnie na przykładzie losów potomka Marcina Tarły obserwować można, w jaki sposób rodzi się dziewiętnastowieczny „człowiek bez jutra”, i jakie są przyczyny zaprzepaszczenia własnej przyszłości przez tego, który miał być żywą realizacją ojcowskiej *idée fixe*.

Bardzo ważnym zagadnieniem poruszonym na kartach powieści jest problem statusu dziewiętnastowiecznego miasta, w *Człowieku bez jutra* bowiem to właśnie przestrzeń miejska definiuje bohaterów, wyznaczając im miejsce w rzeczywistości. Już w pierwszym rozdziale tej powieści o nowoczesności⁶, wymownie zatytułowanym *Miasto-ruina*, Zachariasiewicz neguje pozytywistyczny optymizm żywiony w stosunku do cywilizacji – robi to jednak w sposób przekorny, pokazując jednocześnie, że właśnie w „mieście-ruinie” rodzą się lub odżywają ważne dla ludzkości idee, chociażby marzenie o *perpetuum mobile*. Rodzinne miasteczko Tarłów nie spełnia nadziei, które pokładali w nim jego założyciele: nie staje się ani bogate, ani piękne – jest za to siedzibą „solidnych” mieszczańskich rodów i ostoją tradycyjnych wartości. Początki powieściowego miasta są legendarne (co podkreślone zostaje także przez fakt, iż czytelnik nie poznaje jego nazwy, jakby miał do czynienia ze swoistą przestrzenią archetypiczną), zapisane tylko w zbiorowej pamięci osadników:

Jowialni mieszkańcy miasta opowiadali znowu, iż owe domy były własnością kupców, którzy towary swoje do Gdańska spławiali. Domy więc te były dlatego tak do

6 Którą rozumiem jako „sposób ustosunkowania się do aktualności” zarówno autora analizowanego utworu, jak i narratora oraz bohaterów (zob. M. Foucault, *Czym jest Oświecenie?*, w: tegoż, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, przeł. D. Leszczyński, L. Rasiński, Warszawa 2000, s. 282).

północy stawiane, aby żony nieobecnych kupców mogły w tę stronę patrzeć, z której mężowie wracali z pełnymi trzosami holenderskiego złota.

(1 3)

Powodem ubożenia miasta są także, o czym pisze Zachariasiewicz językiem ezopowym, zabory: „Bądź co bądź miasto coraz więcej biedniało. Powiedziano mu, że nowa stolica państwa jest gdzieś nad Dunajem i w tamtą stronę kazano się wykręcać nowym domom” (1 3). Nieszczęściem społeczności staje się to, że za każdym razem musi myśleć przede wszystkim o stolicy, nie o własnym dobrobycie. Przyczyną ruiny miasta upatruje także narrator w osobliwości jego mieszkańców, którzy w świecie bujnie rozwijającej się cywilizacji XIX wieku próbują kultywować modele świata sarmackiego, nie przyjmując do wiadomości, że ta rzeczywistość od dawna już nie istnieje:

Część mieszkańców składali ludzie dziwnego rodzaju; ciekawą jest rzeczą bliżej ich poznać.

Ludzie ci mieli tylko domy i nic więcej. Nie umieli żadnego rzemiosła, a nawet uważali to za coś poniżającego.

Domów tych nie dorobili się, ale wzięli je w spadku po rodzicach. Rodzice również nic nie robili, ale skąd do tych domów przyszli, trudno było wiedzieć. Najczęściej odziedziczali je także, a dziedzictwo to gubiło się w czasach jak najodleglejszych. Mieli oni własne swoje genealogie, podobne do rodowodów szlachty i wszyscy w mieście znali je na pamięć. Genealogie te były przeplatane różnymi powieściami, które czasem były nader dowcipne. Byli to niejako dawni senatorowie miasta. Z biegiem czasu jednak zbiednieli, bo bez pracy przy mnożącej się rodzinie niepodobna było zatrzymać dawne, w hierarchii miejskiej świetne stanowisko.

(1 7)

Wraz z upływem czasu, znaczonego dojrzewaniem i dorosłością tytułowego „człowieka bez jutra”, jego rodzinne miasto ulega, podobnie jak główny bohater, degeneracji:

W rodzinnym mieście Stefusia zaszły do tego czasu wielkie zmiany. Na zewnątrz zmian tych prawie widać nie było. Miasto już od wieków stare i podupadłe nie mogło w kilku latach tak znacznie się zestarzeć lub więcej podupaść. Porozwalane mury porastały co roku zaraz z wiosną bujnym chwastem i zakrywały aż do zimy porobione przez ten czas szczyby i wyłomy; w zimie znowu spadł śnieg i lekką warstwą zakrywał wszelkie ubytki wiekowych ruin.

(1 145)

Zachariasiewicz akcentuje tutaj osobliwe przywiązanie rodzin z miasteczka do miejsca zamieszkania, a tym samym – swoiste skostnienie opisywanego społeczeństwa i niemożność przełamania impasu. Pokazuje on jednocześnie, jak odwieczny ład zostaje zapisany w świadomości mieszkańców: „Zresztą mieszczanie urząd burmistrza wyobrażali sobie w sposób bardzo prosty. Każde większe społeczeństwo przedstawiało się im jako duży zegar, w którym obraca

się mnóstwo kółek, jedne drugie wspierających” (I 11). Niech świadczy o tym chociażby fakt, jak wielkie zdziwienie budzi profesja Marcina Tarły, potomka polskich senatorów, który zdecydował się zostać zegarmistrzem. Akcja powieści dzieje się jednak nie tylko w tym niewielkim, galicyjskim miasteczku, lecz także we Lwowie, gdzie salon zdecydowanie góruje nad ulicą (zresztą, do powieści *Salon i ulica* Józefa Dzierzkowskiego odwołuje się sam narrator), w tomie zaś drugim przenosi się do Wiednia z czasów po bitwie pod Sadową, która zmarginalizowała rolę monarchii habsburskiej w życiu politycznym Europy⁷. Tym samym, jednym z czołowych problemów powieści staje się pieniądź i jego rola w ewolucji społeczeństw: Zachariasiewicz pokazuje proces koncentracji kapitału w rękach wielkich spółek. Proces zmiany „skóry świata” niewątpliwie budzi lęk – autor *Chleba bez soli* na początku lat 70. XIX wieku zdaje się powracać do etyki biedermeieru, której zwolennikiem był dwadzieścia lat wcześniej⁸. Lwów w powieści jest miastem stagnacji:

Trudno bowiem było o gorszą pozycję dla „salonu”, jaką jest stolica Lwa. Stolica Lwa nie czytuje prawdopodobnie francuskich romansów, bo nie tylko, że warunków „salonu” u siebie nie ma, ale nawet nic o nich nigdy nie słyszała! Słowo „salon” zna tylko z powieści Dzierzkowskiego i dodaje zaraz do tego „ulica”. Bez tego dodatku

7 Czytamy w powieści:

Trzy lata minęły od tego czasu.

Dla państwa Rakuskiego były to lata ciężkiej próby i wielkich nieszczęść.

Stolica naddunajska, owa hoża i zawsze wesoła niewiasta spoważniała, i z tańczącej bajadery stała się poważną matroną, na czole której pokazała się po raz pierwszy troska – o jutro! Śród bezzmysłnego szału i swobodnej radości, śród tego wygodnego życia z dnia na dzień, po raz pierwszy wionęło chłodne zapytanie z jej ust: co będzie jutro?

Lata te przyniosły państwu i stolicy niesłychaną i niespodziewaną katastrofę!

Była nią bitwa pod Sadową!

Trzeba znać Wiedeń, jakim był dawniej, aby ocenić wrażenie tej klęski. [...]

Oprócz humorystyki, która całe życie wiedeńczyka zajmowała, wszystkie inne gałęzie życia umysłowego były bezlistne. Ludzi pracowitych i wysokiej nauki było dosyć, ale ci przeżuwali tylko to, co gdzie indziej się nauczyli. Pisarzy prawie żadnych. Pisano romanse i powieści blade, kryminalne, nijakie, a najwięcej tłumaczono. O poetach nic nawet słycać nie było, bo samo życie mieszkańców było tak sielankowo-poetyczne, że nic więcej do marzeń poetycznych nie pozostawiało: poezja i realizm podały sobie tutaj ręce i żyły w zgodzie jak małżeństwo.

Wiedeńczyk w dzień powszedni pracował, a w niedzielę i święta miał piwo w praterze lub w czasie chłodnym w swoim szyneczku, do którego od lat dwudziestu co dzień chodził. Miał oprócz tego małpy i niedźwiedzie w Schönbrunnie, do których co niedziela chodził z niemalą rozkoszą, niosąc dla nich w kieszeni bułki i owoce. Co roku, na wiosnę miał bezpłatne, pyszne widowisko, tak zwaną „Praterfahrt”. Była to promenada olbrzymia najpyszniejszych ekipaży, na której czele zazwyczaj ktoś ze dworu jechał. Tym sposobem inaugurowano niejako piękną porę lata, która rozkochanemu w naturze wiedeńczykowi obiecywała zielone gałęzie w piwnych ogródkach. Rozumie się, że ograniczał się w takim razie na tych rozkoszach natury, które wewnątrz rogatki miejskiej do użytku były.

(II 1, 3)

8 Zob. J. Maciejewski, dz. cyt., s. 253.

nie umiałyby nawet sobie wyobrazić, jakim sposobem sam salon mógłby istnieć na świecie. „Salon” według tych wyobrażeń u niej to hrabia, a „ulica” to szewc. Te dwa antagonizmy tworzą jedno i drugie, bo bez antagonizmów jedno i drugie istnieć nie może. W salonie więc może tylko być hrabia, a szewc na ulicy. Szewc to często synowiec proletariatu, a inteligencja to także proletariat.

(I 77)

Taki sposób pisania o Lwowie jest charakterystyczny dla rozwijającej się na przełomie XIX i XX wieku powieści popularnej⁹.

W powieści Zachariasiewicza człowiek traci jutro przez cywilizację, która dzieje się jakby obok niego – i w tym sensie tekst jest oskarżeniem nowoczesności („Dzisiejszy zegarmistrz spadł nader nisko i zeszedł zupełnie do roli prostego rzemieślnika. Maszyny genewskie lub londyńskie pracują za niego, maszynaria jest nader prosta, a on potrzebuje tylko ją złożyć i gdzieniegdzie usterki przypilnować” [I 12]). Stary świat odchodzi w zapomnienie właściwie na oczach nowego:

W owym bowiem czasie ludzie wierzyli jeszcze w obowiązki zostawienia coś po sobie potomnym. Jedni zakładali osady, drudzy budowali domy i kościoły, a inni szczepili i sadzili drzewa owocowe. Każdy jednak chciał po sobie przynajmniej pamięć uczciwego człowieka zostawić, co, osobliwie u mieszczan, równało się dyplomom z królewskimi pieczęciami.

(I 13)

„Człowiek bez jutra” to także ten, któremu nie zależy na pozostawieniu po sobie spuścizny, a tym samym – zapewnieniu trwania pewnych wartości, które są znacznie ważniejsze niż dziedzictwo materialne.

Stefan Tarło już od najmłodszych lat uosabia, według narratora, człowieka XIX wieku – i nie jest to, bynajmniej, figura wzbudzająca sympatię czytelnika:

Dotąd radził sobie jak mógł. Jeśli ujrzał chłopca słabszego, to niezawodnie nań uderzył i pokonał go. Przed silniejszym miał respekt i starał się nawet o jego przyjaźń, chociażby był przekonany, że tenże jego przyjaźni nie jest wart! A jeżeli trudno było o przyjaźń, to unizył się i był jego sługą. Nieświadomie grały w nim instynkty panującej w XIX wieku idei!

(I 28)

Zachariasiewicz pokazuje także proces „inicjacji w dziewiętnastowieczność” – mały Stefuś otrzymuje od swojego nauczyciela następujące nauki:

– Gdy będziesz większy, mój Stefusiu, to poznasz, że w życiu człowieka jest wiele rzeczy, które z daleka tylko widzimy, a gdy się do nich zbliżymy, to nikną nam z oczu naszych, jak niktą mgła poranna!

– A co to za rzeczy, które tak niktą? – zapytał Stefuś, wydzierając literę z abecadła.

– Rzeczy te nazywają się ideały! – odpowiedział z powagą pedagog.

9 Podobnie piszą o Lwowie Mieczysław Srokowski w *Epigonach* (1904) czy Henryk Zbierzchowski w *Przed wschodem słońca* (1903).

– Ideały? – powtórzył Stefuś, patrząc z zadziwieniem na uczonego starca – ja pytałem o kominy!

– To wszystko jedno, mój Stefusiu – mówił dalej niezdeteminowany pedagog – czym dzisiaj dla ciebie są te kominy po drugiej stronie miasta, tym będą dla ciebie gdy dorośniesz swoje... ideały!

Stefuś wydarł drugą literę z abecadła, ale pedagoga nie zrozumiał. Pedagog mówił dalej:

– Ideały są to rzeczy, które nam się bardzo podobają; ale podobne one są do tych kominów: z daleka widzisz je dobrze, ale gdy przyjdiesz pod kamienicę, to one znikną od ciebie!

(I 29)

Dorośli już Stefan nieustannie szuka swojej drogi w życiu i nie potrafi się wpasować w żaden z modeli, który był proponowany jako model męskości w XIX wieku, nie chce być ani mężem, ani uczonym, nie potrafi robić majątku czy być artystą, nie jest także zainteresowany życiem duchowym, a im bardziej stara się znaleźć swoją drogę, tym częściej popada w stagnację – jakby ludzkie *perpetuum mobile* traciło swoją żywotność:

Co roku prawie zapisywał się na kursy, kupował książki, poświęcał się niby temu lub owemu specjalnemu przedmiotowi, miał nawet zamiar zostać profesorem ekonomii politycznej, a w najgorszym razie objąć redakcję jakiego pisma, jak o tym baronowej raz opowiadał, ale skończyło się dotąd tylko na marzeniach, bo na egzaminy i redakcję pism jako czasu mu nie stało, chociaż o zdolnościach swoich do tego zupełnie był przekonany! Tym sposobem wyrobił się powoli do pewnego typu pewnej części młodzieży dzisiejszej, która niby wszystko wie i umie, do wszystkiego ma zdolności i potrzebne przymioty, mogłaby pisać poematy, dramata i powieści – tylko że nie chce! Z takiego patrząc stanowiska, patrzyła młodzież na wszystko z góry, mozolną pracę ludzi rzetelnie pracujących ma za nic, z politowaniem uśmiecha się na widok rzeczy już dokonanych przez drugich, bo ona daleko więcej by zrobiła – gdyby chciała! Ale że na nieszczęście nigdy nie chce, toteż nigdy po niej nic nie ma! Taką drogą szedł także Stefuś. Rozповідаł kolegom o szerokich planach przyszłej działalności swojej, potępiał w czambuł dzienniki, literaturę i politykę krajową, śmiał się nawet czasem z Mickiewicza i Pola, stawiając im naprzeciw Homera i Szekspira i żałował tylko, że mu czas i stosunki nie pozwalają wziąć się do pióra! Jest nawet podejrzenie, że w kronikach niektórych dzienniczków robił anonim małe wycieczki sarkastyczne przeciw ludziom zasłużonym, ale to tylko tak dla zabawki. Na serio do tego zawodu przystąpić nie chciał, bo to nie dawało żadnych realnych, czyli, jak się zawsze wyrażał, pozytywnych korzyści.

(I 96)

Degenerację młodzieży zauważa także Marcin Tarło:

Nie wiem, co się z tą młodzieżą dzieje, ale wszystko to takie jakieś stare, wyżyte, bez kropli poezji w duszy! Każdy mówi, jakby Bóg wie jakie doświadczenia miał w życiu, jakby w tym życiu już nic nie było dla niego nowego, a fundamentem wszystkiego – pieniądź! Dobra to rzecz pieniądź, ale gdzie pieniądź jest wszystkim, tam człowiek trupem!...

(I 110)

Niemożność nakreślenia celu w życiu sprawia, że Stefuś zaczyna pogrążyć się w poczuciu bezsensu i nicości, myśląc: „Po cóż się troszczyć! Któż jest pewny swego jutra? Czyż to nie lepiej, nie poetyczniej jest, żyć z dnia na dzień, żyć dzisiaj i nie mieć żadnego jutra?” (I 132). W jego życiu niewiele jest momentów refleksji, dopiero przyjazd do miasteczka, w którym się urodził, sprawia, że ludzkie *perpetuum mobile* na moment zatrzymuje się w biegu przed siebie bez celu, z goryczą konstatując, iż: „Idealy jego chowały się zawsze przed nim, gdy się do nich chciał zbliżyć, jak te kominy za czasów jego wędrówek dzieciennych chowały się zawsze poza dachy kamienic, do których się zbliżył!...” (I 147). W poszukiwaniu celu życia „człowiek bez jutra” decyduje się pójść za podejrzanie wyglądającym ogłoszeniem prasowym¹⁰, pokładając swoją ufność w tajemniczym mistrzu, mającym jakoby dysponować uniwersalną receptą na szczęście. Nic więc dziwnego, że ostatni rozdział tomu pierwszego powieści zatytułowany jest *Bez jutra*: Stefuś (charakterystyczne, że bohater nazywany jest imieniem zdrobniałym, pomimo upływu lat, jakby określenie „człowiek bez jutra” było przede wszystkim synonimem osoby niedojrzałej), ostatecznie pokonany przez własne niezdecydowanie oraz nieumiejętność wyznaczenia sobie życiowej ścieżki, decyduje się zaufać gazetowemu „guru” – i żyć tak, by niczego nie planować, co sprawia, że w kolejnej części spotykamy trzy lata starszego bohatera śpiącego, z braku własnego kąta, na ławce w parku. Paradoksalnie, by stać się, zgodnie z pouczeniami Stefusiowego nauczyciela, „człowiekiem bez jutra”, należy troszczyć się o jutro, nie o odległą przeszłość jednak, ale o to, co przyniesie kolejna doba, egzystując z dnia na dzień, świadomie pozostawać ubogim, poświęcić się walce o doczesność¹¹. Życie, jakże

- 10 Treść ogłoszenia brzmi następująco:

!!!Sensacja!!!

„Życie człowieka składa się z chwil. Każda z tych chwil jest częścią jego kapitału. Miliony takich chwil traci człowiek marnotrawny! Gdyby ich rozumnie i skutecznie użył, mógłby zostać milionerem! Milionery nie rodzą się. Ubodzy stają się nimi! Ale jakie drogi prowadzą do milionów? Otóż sekret, który wyjawia pan X*** za bardzo umiarkowane honorarium”.

(I 164)

- 11 Wymownie problem ten naświetlony jest w następującym fragmencie:

– Widzisz pan – mówił dalej doradca – te siedem tysięcy talarów, gdybyś pan je za majątek chciał uważać, cóż one mogą panu dać? Zaledwie kilkaset talarów procentu rocznie! Dla pana fantazji i pretensji jest to tak mała bagatelka, że nie wiem co byś pan z nią mógł uczynić! A zaważać może panu niezawodnie. Jest to bowiem zawsze skorupka, do której w ostatecznym razie możesz się cofnąć i trochę przeleżeć. Ale leżąc w niej, tracisz pan wzrok wyższy, uspokajasz się niejako i godzisz się z życiem ślimaka! Jeżeli zaś tego ślimaczego azylu nie masz, jeżeli nie wiesz, co jutro będzie, to musisz zawsze być w pogotowiu wywalczenia sobie tego filtra, a ta ciągła gotowość do walki i walka sama nada ci zwinność wiewiórki, że będziesz mógł skakać tam, gdzie inni nie doskoczą i dojść aż do wyżyn, gdzie się orły gnieźdzą!

Stefusiowi rozjaśniły się oczy, bo już trochę pojmował swego mistrza.

proponuje bohaterowi nauczyciel, jest wyzwoleniem również z okowów wiary i więzi społecznych:

Religia, wychowanie, tradycja starych obyczajów włączają w nasz mózg niektóre odwieczne formułki życia, które nam czegoś robić nie każą bez żadnego racjonalnego powodu. A niepotrzebna ta tkliwość sumienia jest tak czasem w życiu niewygodna, że nawet Ojciec Kościoła, święty Augustyn długi traktat o tym napisał. Otóż takie skrupuły wychodzą często na jaw z głębi duszy w człowieku, który ma jaką taką skorupkę życia! Ucieka on zawsze przed tymi skrupułami do tej skorupki i zdaje mu się, że sumienie swoje ocalił! A on tymczasem tylko zdobycz z rąk wypuścił!... Otóż człowiek bez tej skorupki, człowiek, który walczy o swoje jutro, nie jest tklwym na takie złudne podszepty sumienia, i dlatego zajdzie dalej od tych, którzy policzeni być mogą do rodzaju mimoz! Inaczej bowiem walczy o chleb głodny, a inaczej syty!

(I 180–181)

Kryzys tradycyjnych ról społecznych dotyka także kobiety nadmiernie zainteresowane swoim zdrowiem, żyjące tylko romansami i towarzyską grą, co najlepiej widać w uzdrowiskach:

Krynica w owym czasie była miejscem bardzo dobrze wybranym. Zaludniały ją kobiety i panny nerwowe, zbyt długim oczekiwaniem ideałów swoich rozstrojone. Inne były zdrowe, rumiane i przyjechały tylko, jak twierdziły, „dla świeżego powietrza”. Były między nimi i takie, które się tylko wprost bawić chciały, ale wśród zabawy wyraźnie odróżniały tak zwanych „epuzerów” od zwyczajnych, brzęczących trutni, i były dla nich nader łaskawe w rozmowach, tańcach i wycieczkach

(I 134–135)

Uzdrowiska to miejsca szczególne, żyjące własnym rytmem, mające nawet swoich własnych piewców¹². Zachariasiewicz pokazuje, że ludzie XIX wieku, uciekając z wielkich miast oraz miasteczek, tworzą sobie swoiste enklawy-namiastki „wysp szczęśliwych”, w których mogą zrzucić z siebie maski i role społeczne, gdzie rzekoma troska o zdrowie staje się pretekstem do egzystencji poza wymaganiami cywilizacji.

Ideałami i marzeniami żyje także Paulina, młodzieńcza sympatia Stefusia – na przykładzie jej losów widzimy, że nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety nie potrafią odnaleźć się w zastanej rzeczywistości:

– W takim życiu bez jutra – mówił dalej mistrz – w ciągłej potrzebie starania się i myślenia o to jutro, rozwiną się twoje talenta, wzrok twój stanie się bystrzejszym, zwinność ruchów powiększy się; a gdy to wszystko będzie, możesz wtedy opanować pewną zdobycz, która wszystkie twoje pretensje zaspokoi!... A do takiego życia masz wszelkie warunki!

(I 180)

- 12 Por.: „Niepoślednie miejsce w hierarchii towarzyskiej zajmował także poeta kąpielowy. Już to wody galicyjskie obfitują zawsze w poetów. W każdym kąpielach musi być jakiś poeta i to niepośledni, jak o tym kobiety kąpielowe twierdzą, chociażby go literatura wcale nie znała! Ale co tam literatura! On Binci napisał w albumie wiersz taki czuły, Mani dorobił słowa do piosenki, a ciocia Lorci widziała na własne oczy jego «trzy sonety» drukowane!” (I 138).

Najważniejszym epizodem jej cichego życia był rok jeden, w którym wędrowną trupą artystów zabłądziła do miasteczka. Paulina jeszcze dotąd czuła dreszcze na to wspomnienie. Bohaterowie na deskach teatralnych to byli jej krewni i dobrze znajomi. Ona nieraz w marzeniu odgrywała podobne role, była królową i księżniczką, wiała się z boleści pod wrażeniem jakiegoś urojonego nieszczęścia! Wszystko to przechodziła ona już w marzeniach! Otóż widok teatru rozognił jej wyobraźnię. Czuła jakąś rozkosz niewysłowioną, gdyby mogła choć kilka chwil w strojach bogatych być księżną, markizą albo hrabiną! A cóż by dała za to, gdyby choć raz jako Maria Stuart przeszła przez scenę! Nawet rolę Elżbiety nie wzgardziłaby, bo miała dosyć dumy, aby tę postać monarchini oddać! W tym to czasie wzięła nawet z biblioteczki starego pedagoga kilka utworów scenicznych i pilnie studiowała role...

(I 49)

Marzenia kobiecego ideału małego Stefusia stają się pierwszym krokiem do pozornej wolności; Paulina, już jako osoba dorosła, wyjeżdża do Wiednia, gdzie pozbywa się wszelkich wpojonych jej w rodzinnym domu zasad. Spotykając się po latach z „człowiekiem bez jutra”, stwierdza podczas rozmowy o swoim planowanym małżeństwie z wciąż jeszcze nierozwiedzionym baronem:

Trzeba bliżej wglądnąć w świat dzisiejszy kobiecy, aby należycie ocenić podobne postępowanie jak moje. Obyczaj srogi i średniowieczny nakazuje nam zamykać się w naszych więzieniach, czy one nazywają się domem rodzicielskim, czy inaczej... i czekać tam zmiłowania bożego, póki nie zapuka jaki mężczyzna i o pannę się nie oświadczy!... Obyczaj ten powiada, że panna jest jak klejnot drogi, który każdy znajdzie, kto klejnotu szuka!... Tymczasem jest to obyczaj najzgubniejszy dla nas!... Tyśiące ludzi pomija nas, nie widzi, a nam nie wolno samym iść im w oczy!... Gdybym była do dziś dnia u babki została, byłabym... starą panną... Wprawdzie miałabym reputację bardzo uczciwej, bogobojnej starej panny!... Stara panna... to nie jest śmieszność, jak niektórzy z pismaków ją przedstawiają, to – tragedia!...

A do takiej tragedii nie miałam ani sił ani chęci!...

(II 94)

Zachariasiewicz pokazuje, jak szkodliwa może być lektura, która zaszczepia jedynie marzenia o życiu salonowym:

Aurelia jednak żadnego nie akceptowała, bo z góry ułożyła sobie planik całej swojej przyszłości, a takiej przyszłości nie dawał jej żaden z dotychczasowych konkurentów. A przyszłość ta była żywcem wyjętą z jednego z francuskich romansów. Były to po prostu rozkosze salonu. Romans francuski wymalował jej ten salon na wielkim świecie, w tak poetycznych kolorach, z taką ułudą wszelkiego prawdopodobieństwa, że trudno było innego szczęścia pragnąć.

(I 76)

Aurelia (jedna z sympatii Stefusia) nie chce męża, który marzy jedynie o tym, by mieszkać na wsi i tam pracować. Kiedy w końcu udaje jej się znaleźć wybranka marzącego o urzędzeniu jej „salonu”, doznaje rozczarowania, nikt bowiem z lwowskiego towarzystwa (tam właśnie zamieszkali państwo młodzi) nie zamierza prowadzić tak intensywnego życia towarzyskiego, jak świeżo

poślubiona pułkownikowa – jej dom stoi pusty, a z mężem wkrótce się rozstaje. Kobiety w analizowanej powieści żyją marzeniami jakby żywcem przeniesionymi z romansu, są prowincjuszkami o niezbyt rozległych horyzontach, niezależnie od tego, w jakiej przestrzeni egzystują. Jak słusznie zauważył Kazimierz Kaszewski w swoim szkicu o twórczości Zachariasiewicza, „kobiety jego [...] są to obrazki odbite z natury, zatem wierne wzorom, ale drobne, o szczupłym zakresie psychicznym, lub zgoła epizodyczne”¹³. *Człowiek bez jutra* jest bowiem w głównej mierze powieścią o kryzysie męskości, męskiej niedojrzałości, niemożności odnalezienia się w świecie pozornie otwartym (bohater wciąż jest w podróży, widzimy go w dworku i w prowincjonalnym miasteczku, w modnym uzdrowisku i w ówczesnym centrum Europy Środkowej, nigdzie jednak nie jest u siebie) oraz odchodzeniu dawnych wzorców.

Paulina w finale historii, napisanej w duchu powieści tendencyjnej, łączy się ze śmiertelnie chorym i ubogim artystą, który wkrótce umiera. Stefuś zaś wypija resztkę trucizny, którą zażyła jego ukochana, Anna. Zakończenie pozostaje jednak nieprzekonujące, natłok nieszczęść jest zbyt nagły (tknięty apopleksją zostaje także, niemal w tej samej chwili, w której umiera Stefuś, ostatni krewny Hohenstauffów, ten sam, który zaproponował młodemu Tarle nocleg), jakby Zachariasiewicz przestraszył się przedstawienia czytelnikowi wszystkich konsekwencji bycia „człowiekiem bez jutra”, które – jak się zdaje – prowadzą przede wszystkim do nihilizmu. W ostatnich partiach powieści narrator powraca do Zosi, dziewczyny, której Stefuś obiecywał małżeństwo. Zosia jest już mężatką, a pytana o to, która ze stolic Europy podoba jej się najbardziej, odpowiada, że najbliższa jest jej ziemia rodzinna, biały dworek, względem którego ma obowiązki. Jednocześnie takie zamknięcie powieści odczytywać można jako konstatację słabości literatury, która z jednej strony nie potrafi wyjść poza schematy postulatów społecznej użyteczności, z drugiej – przełamać oczekiwań przyzwyczajonych do literackiej sztampy czytelników.

Człowiek bez jutra jest swoistą polemiką Zachariasiewicza z pozytywizmem, co stawia pisarza w pozycji dyskutanta, który dostrzega nie tylko to, co korzystne w danym sposobie myślenia, lecz także wskazuje na niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą całkowite zawierzenie jakiejś ideologii czy nieumiejętność krytycznej oceny proponowanych społeczeństwu modeli życia: „Nie chciał on się w żadne marzenia zasklepić, choć mu powiedziano, że wszyscy wielcy ludzie od marzeń poczynali. Ideałem dla niego było życie i to co się w tym życiu zwykłym okiem widzi. Wszystko inne uważał za mrzonki; stanął więc od razu na gruncie realnym (I 32) – pisze z przekąsem narrator o Stefusiu,

13 K. Kaszewski, dz. cyt., s. 32.

by dalszy ciąg powieści poświęcić konsekwencjom stania tylko na „gruncie realnym”. Nic więc dziwnego, że powieść nie podobała się na przykład Piotrowi Chmielowskiemu¹⁴.

Pragnienie realności staje się przyczyną upadku człowieka XIX wieku, który już od wczesnej młodości traci ideały. Narrator wprost o tym mówi:

Dawniejsza młodzież pojmowała inaczej swoje zadanie. Nie miała ona pretensji do pełnego życia, bo wiedziała, że jest dopiero młodzieżą. Uważała za rzecz słuszną, aby do tego życia powoli się przygotować; aby w zaraniu młodości zebrać jakiś kapitał moralny, zanim na pełne morze żagle rozwinie, i zedrze zasłonę z obrazu, który miał być życiem istotnym! Dlatego to nie można było tej młodzieży szukać w zastępach życia realnego. Na ubogich poddaszach zgromadzała się u kolegi, który talentem lub pracą między nią zabłysnął i chętnie poddawała się jego wpływowi, chociaż on był ubogi i ubogo urodzony. Było to wprawdzie życie częstokroć od realnego życia oderwane, stworzyło ono wielu marzycieli i ludzi suchych teorii, ale dawało zawsze szlachetny grunt przyszłości, którą kiedyś ci ludzie weszli do życia rzeczywistego przedstawiać mieli. Ludzie ci w odosobnieniu od świata mierzyli siły swoje, zaprawiali się do późniejszych walk gladiatorских i byli twórcami przyszłości.

(I 59)

Zachłyśnięcie się ideami dziewiętnastego wieku staje się przyczyną rozpadu więzi społecznych, przyczynia się do wzrostu nieufności, utraty poczucia bezpieczeństwa, co widać z rozmowy bezdomnego Stefusia z człowiekiem, który proponuje mu nocleg:

– Nocleg? Może masz pan jakie brzydkie zamysły ze mną?

– Otóż masz! Otóż to wasze doktryny wieku!... Mówią, że świat postępuje, że dawne przesady znikają spomiędzy ludzi, że światło prawdziwe, światło rozumu i cywilizacji zapełnia dawne zaułki ciemności i grozę feudalizmu, a tymczasem prosta litość i miłosierdzie są rzeczą niezrozumianą!... Kto chce być litościwym i miłosiernym, to mają go albo za wariata, albo za zbrodniarza, który tym sposobem chce opanować ofiarę swoją!... O ludzie, ludzie! Kiedyż przejrzycie i nawrócicie się?...

Twarz nieznanego, gdy to mówił, była tak szczerą i otwartą, taki ból malował się na niej, że Stefana odstąpiła zupełnie dawna obawa. Zdawało mu się tylko, że widzi przed sobą jakiegoś oryginała, w jakich zazwyczaj wielkie stolicy obfitują, a że ten oryginał wspominał coś o herbach i ekwipażach, więc nie od rzeczy było zastanowić się nad jego propozycją, którą tak po chrześcijańsku mu uczynił.

(II 32–33)

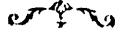
Człowiek bez jutra odwołuje się także do poetyki charakterystycznej dla powieści popularnej, która przede wszystkim próbuje przyciągnąć do siebie czytelnika. Zachariasiewicz, podobnie jak Józef Ignacy Kraszewski, chętnie operuje mającymi wzbudzić ciekawość tytułami rozdziałów (*Miasto-ruina*, *Zabłąkane nazwisko*, *Perpetuum mobile*, *Dom tajemniczy*) oraz niezwykłymi

14 Zob. Z. Mitzner, dz. cyt., s. 13–15.

motywami, jak konstruowanie *perpetuum mobile*, nauka życia u tajemniczego mistrza, otrucie się ukochanej Stefusia, wygranie przez niego majątku na loterii. W sposób charakterystyczny dla powieści popularnej buduje fragment o *perpetuum mobile*, wzmagając tajemniczość: stary zegarmistrz tworzy maszynę w zaciszu swego domu, niczym szalony konstruktor. Tajemnica pojawia się także, gdy odbiorca poznaje starego Gewonta, dziadka pierwszej miłości Stefusia: „Miał bowiem i on tajemnicę swoją rodową, przestrzegał więc jej i u drugich. Tym sposobem te dwa domy zbliżone były do siebie nie tylko murem wspólnym, ale także i afektem” (I 46). Rodzina Gewontów mieszka w „tajemniczym” domu, który, przy bliższych oględzinach, okazuje się zupełnie zwyczajny. Zachariasiewicz więc za każdym razem zawodzi (zwodzi) czytelnika – nie ma żadnej zagadki w historii życia Gewonta, *perpetuum mobile* nie istnieje, a przez tkankę fabuły od czasu do czasu przeświecają szwy („Artysta?... Tam do kata! W każdej powieści artysta i tu artysta” [II 175] – mówi bohater na wieść o tym, w kim zakochała się Paulina) – tak jak Stefuś zostaje pozbawiony złudzeń co do życia, tak czytelnik doznaje rozczarowania podczas lektury powieści, która obiecuje rozrywkę i dreszcz emocji, a przynosi – ponurą wizję człowieka XIX wieku, „człowieka bez jutra”.

Człowiek bez jutra ukazuje się w momencie, gdy refleksja nad polskim pozytywizmem jest jeszcze wciąż przede wszystkim optymistyczna. Główny bohater powieści zostaje właściwie skazany na życie bez przyszłości: umiejętności kierowania swoim losem nie zapewniły mu ani dom rodzinny, ani wykształcenie, ani salonowe obycie czy podróże. Zachariasiewicz pokazuje, że cywilizacja europejska pogrąża się w chaosie, za dzień dzisiejszy społeczeństw odpowiedzialna jest historia, na którą nie mają one wpływu, a pieniądź staje się nie środkiem do wolności, ale – niewolą. Za brak „jutra” odpowiada „dziś”. Piętnowanie teraźniejszych wad społecznych jest zresztą stałą cechą pisarstwa Zachariasiewicza, co zaznacza cytowany już Kaszewski, pisząc, że „sferę zawsze on zacieśnia i ogranicza, palcem wskazuje na dziś, a dziś to najczęściej niedola; tłumaczy ją więc i ostrzega”¹⁵. Podobnie jak nie da się skonstruować *perpetuum mobile*, tak nie da się „zaprogramować” człowieka do wielkości. Jediną szansą na szczęście jest, być może, uprawianie własnego, małego poletka, co widać w finale powieści.

15 K. Kaszewski, dz. cyt., s. 17.



ABSTRACT

SMALL TOWN, MYSTERIOUS HOUSE,
GREAT INVENTIONS AND THE IDEAS OF THE 19TH CENTURY.
A MAN WITHOUT TOMORROW BY JAN ZACHARIASIEWICZ

The article is an analysis of the novel *A Man Without Tomorrow* by Jan Zachariasiewicz and focuses primarily on the affinities of the text with popular literature and realistic poetics. The novel is a peculiar “treatise” on the condition of 19th century man, living in the rapidly developing world ruled by money. In the analysis of the text, the issue of narrative space, which is primarily urban, is also an important matter. Zachariasiewicz, arguing against the positivist optimism, shows in *A Man Without Tomorrow* different facets of the crisis affecting the second half of the 19th century in Central and Eastern Europe, such as political chaos and disturbance of the existing social order, and in relation to the traditional division of roles in the family and the feeling of loss in the money-based civilization.

KEYWORDS

Jan Zachariasiewicz, *Człowiek bez jutra*, popular novel, modernity, realism, 19th century, positivism, civilisation